

Jak pisać o pożytkach z nauki

Oczywistym zadaniem czasopism Polskiej Akademii Nauk skierowanych do środowisk opiniotwórczych jest wykazanie profesjonalizmu polskich badaczy i istotności ich wkładu w naukę światową. Sukcesy, którymi się chwalimy, nie mogą być jednak wyimaginowane, mierzone tupetem autorów i uzależnione od nieuniknionej ignorancji redaktorów. Zasady doboru materiałów do druku i sposób ich prezentacji nie są błahostkami, bowiem pomyłki mogą zaszkodzić publicznemu wizerunkowi nauki, od którego zależy przecież jej finansowanie.

Kryterium wartości dokonania powinna być ich uprzednia publikacja w high profile journal. To najprostszy sposób uniknięcia kompromitujących wyborów. Nie zdejmiemy jednak całkiem odpowiedzialności z redaktorów i nie zapewni materiału strawnego dla czytelników. Wszyscy bowiem jesteśmy omylni i mniej lub bardziej nieudolni w przedstawianiu świata wyników własnej pracy. W odniesieniu do publikacji, które rzutują na autorytet Akademii, odwoływać się więc wypada do pomocy fachowców, prosząc ich o konstruktywny krytycyzm. Trudnym zadaniem redaktora naczelnego jest odsianie spośród wielu opinii tych rzeczywiście pomocnych w redagowaniu tekstu. Lepiej także pozostawić redaktorom dostosowanie formy i złożoności treści do oczekiwań czytelników. Autorzy powinni się temu pokornie poddać (dbając jedynie o nienaruszenie swoich głównych tez), bo forma jest równie ważna, jak zawarta w artykułach treść.

Są różne sposoby mówienia i pisanie o nauce. Wielu badaczy pociąga styl „kapłański”, ustawiający uczonego w roli szamana władającego tajemną wiedzą, której jego słuchacze i tak nie są w stanie pojąć. Wiedza ta ma w jakiś sposób sprawić, że w kraju nastanie dobrobyt, skoro tylko wzrosną nakłady na badania i pensje badaczy. Z przesłaniem takim wiąże się pewne ryzyko. Po pierwsze ustawia się w ten sposób naukę na jednej płaszczyźnie z religią, sztuką i zwykłym intelektualnym bełkotem, a w konkurencji z nimi szans na wygraną nie ma. Ponadto, pamiętliwi słuchacze mogą za parę lat zapytać o ekonomiczne skutki wzmoczonego finansowania niezrozumiałych dla nich badań. Odpowiedź będzie bardziej kłopotliwa od uczciwego wyjaśnienia na początku, w czym problem.

Skuteczniej działa podejście zdroworozsądkowe. O tym, że świat jest skomplikowany i trudny do pojęcia, wie każdy głupi. Nauka nie musi epatować niezrozumiałością - nam płacą za to, by wydobyć ukrytą w głębi prostotę powiązań między zjawiskami i ich wewnętrzną logikę. Powinniśmy każdym słowem dowodzić, że wiedza i zrozumienie wymaga wysiłku, ale jest w zasięgu możliwości naszych odbiorców. Niemal każdy poważniejszy problem naukowy w chwili podejmowania ma mistyczny posmak, póki nie ukazuje trywialnej natury.

Podstawowa kwestia, która domaga się uczciwości przy propagowaniu wiedzy naukowej, to stosunek między wiedzą a jej praktycznymi zastosowaniami. Zachęcanie do badań stosowanych zobowiązuje do przedstawienia ich przewidywanych skutków dla współczesnej

gospodarki i polityki. Jeśli się twierdzi, że badania te przyniosą natychmiastową korzyść podatnikom, wypada wskazać, jak i przez kogo mają zostać wykorzystane w państwie, gdzie prawie wszystkie przedsiębiorstwa już są w prywatnych rękach, a siedziby central znacznej części z nich są poza granicami kraju. Być może to jest właśnie dziedzina, w której zdrowy rozsądek nie jest wystarczający do opisu sytuacji. Trudno bowiem przekonać polskich podatników do wspierania międzynarodowych koncernów, skoro się zaniechało nakłonić je do finansowania badań w Polsce.

Widzę szansę na przekonanie wpływowych czytelników do konieczności wzmocnienia nakładów na badania tylko pod warunkiem jasnego określenia zasad działania w obrębie różnych działów szeroko rozumianej nauki. A zasady te są całkiem odmienne:

1. Badania podstawowe (czyli właściwą naukę) uprawia się po to, by ich wyniki niezwłocznie upowszechnić. Chodzi o uzyskanie przez badacza i społeczność, z której się wywodzi i która go wspiera, moralnej satysfakcji i chwały z priorytetu w postępie ludzkiej wiedzy i rozumienia świata. Jeśli wyniki badań znajdują natychmiastowe zastosowanie praktyczne, znaczy to zwykle, że są trywialne, czyli są marną nauką.

2. Badania stosowane prowadzi się i finansuje po to, by wyniki ich możliwie szybko opatentować lub wykorzystać w tajemnicy przed konkurencją. Są one w zasadzie niepublikowalne. Tylko wyniki mało znaczące ekonomicznie trafiają do druku przed ich zastosowaniem. Boleśnie odczuwają to ideowi badacze znęcani wysokimi

zarobkami w międzynarodowym przemyśle. Ich nazwiska znikają wtedy ze stron czasopism naukowych, poza publikacjami o pobocznych, nieistotnych wątkach ich działalności opatrzonymi w druku imprimatur dyrekcji koncernu.

To truizmy niepojęcie rzadko wypowiedane przy okazji dyskusji o finansowaniu badań w Polsce. Jestem zaś przekonany, że mieszanie tych dwu dziedzin działalności odkrywczej i jej popularyzacji jest zabójcze dla reputacji nauki. Prowadzi do obciążenia środowisk naukowych odpowiedzialnością za zapóźnienie technologiczne gospodarki, zdejmując ją z prawdziwych winowajców, czyli przedsiębiorców i administracji. Doraźnie osłabia to również ważny postulat utrzymania oceny parametrycznej badań naukowych. Oczywiście zdają sobie sprawę z tego, że dla sprawnych managerów łowienie funduszy w mętnej wodzie może być pociągającą przygodą. Badaczom o nadwrażliwym sumieniu odbiera jednak całą przyjemność z uprawiania nauki.

Obawiam się, że bez zgody w tak podstawowych sprawach nie mamy co liczyć na to, że trafimy z najlepiej nawet zredagowaną argumentacją do wpływowych dobroczyńców nauki.



Uczony nie jest szamanem władającym tajemną wiedzą. Nam płacą za to, by wydobyć ukrytą prostotę związków między zjawiskami i ich wewnętrzną logikę

JERZY DZIK

Instytut Paleobiologii PAN
dzik@twarda.pan.pl